

Nr. 16. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci,
Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Sierpnia.**

Sejmy i sejmiki.

Polska była Rzecząpospolitą, to znaczy naród polski sam sobą rządził, sam sobie panował. Mądrzy przodkowie nasi wiedzieli i rozumieli to dobrze, że kiedy wszyscy współobywatele o narodu i kraju potrzebach radzą, to lepiej się dzieje niż kiedy jeden człowiek o wszystkiem ma myśleć, wszystkim ma samowolnie rozkazywać. Każden człowiek bowiem jest ułomnym i pobłądzić może, gdyż nikt od Pana Boga rozumu nie pożyczył, a w piśmie świętem powiedziano: „I najsprawiedliwszy siedm razy grzeszy.“ Więc też i król może po-

błądzić, jeżeli mu wolno działać samowładnie bez niczyjej porady, bo i król przecież jest człowiekiem. Ale błąd króla, błąd panującego jest stokroć szkodliwszy od błędu pospolitego człowieka; ten może swym błędem jedynie sobie samemu albo najwięcej kilku lub kilkunastu swoim sąsiadom zaszkodzić, tamtego zaś pobłądzenie sprowadza klęskę na cały kraj, może przyprawić o zgubę cały naród. W Polsce więc chociaż był król, to jednak nie rządził po swojej woli, podług swego widzimisię, lecz musiał się stosować do woli i rady narodu.

Żeby naród mógł królowi udzielić rady i objawić swoje żądania, zwoływane były sejmy. Pojmiecie to łatwo, że na sejm nie mógł się zjechać cały naród, boby się nawet nie pomieścił w mieście, gdzie się odbywał sejm i gdyby wszyscy zaczęli mówić toby trudno było dojść do ładu i składu. Przed sejmem więc zwoływano sejmiki osobno w każdym powiecie i w każdej ziemi, na które przybywali wszyscy obywatele powiatu. Sejmiki te odbywały się w każdym powiecie zawsze w jednem i tem samem mieście, a zwoływane były przez tak zwane uniwersały królewskie na sześć tygodni przed walnym sejmem. Tu naradzali się wszyscy nad potrzebami swego powiatu, zastanawiali się nad przedmiotami, które miały być rozbierane na przyszłym sejmie, spisywali wspólną zgodą uchwalone zdania, a w końcu przystępowali do obrania posłów przez głosowanie. Tym to posłom powierzali potem swe żądania spisane porządnie, co zwano instrukcją poselską, i wysyłali ich na sejm walny. Na sejmie tedy już tylko posłowie przemawiali podług udzielonej im od swych współobywateli instrukcji. Każdy powiat i każda ziemia wysyłała po dwóch posłów, tak w czasach kiedy granice Polski najdalej się rozciągały, zasiadało w sejmie przeszło dwieście posłów. Urząd posła był bardzo zaszczytnym a osoba jego była nietykalną jak długo godność poselską piastował.

Posłowie zasiadali w jednej izbie, którą zwano izbą poselską. W osobnej izbie zgromadzeni byli senatorowie t. j. biskupi, wojewodowie i kasztelani. Pierwszą czynnością posłów

było obrać sobie marszałka sejmowego, który każdego sejmu na nowo było obierany. W izbie senatorskiej prezydował sam król.

W początku sejmu, po uroczystem nabożeństwie, którem Polacy wszystkie ważniejsze czynności rozpoczynali, łączyły się obie izby, poselska i senatorska. Jeden ze senatorów przemawiał w imieniu króla do zgromadzonych posłów, z których strony znowu odpowiadał marszałek. Następnie odczytywano punkta nad któremi miał sejm radzić. Potem przystępowali wszyscy do ucałowania ręki królewskiej i znowu dzieliły się izby.

Rozpocząwszy obrady rozstrzygano rzecz większością głosów, pożniej wymagano jednogłośnej zgody. Co uchwalono w izbie poselskiej posyłano do senatu. Senat wraz z królem przyjmował lub odrzucał uchwałę, jeżeli się nie zgadzała z jego wolą. Ztąd częste z jednej izby do drugiej chodziły poselstwa. Po skończonych naradach, których termin trwania był w pożniejszych latach oznaczony, łączyły stę znowu izby. Tu odczytywano wspólną zgodą przyjęte punkta i król je podpisywał. Tak powstawały uchwały sejmowe, czyli jak u nas zwano konstytucje sejmowe, które obowiązywały każdego i stawały się prawem. Mowy od tronu i do króla kończyły sejm i po odprawionem nabożeństwie rozjeżdżali się wszyscy do domów.

Sejmów było kilka rodzajów. Były najsamprzód sejmy z w y c z a j n e, czyli ordynaryjne, które się odbywały regularnie co lat dwa. W czasie niebezpieczeństwa lub gwałtownej potrzeby mógł król zwołać i przed upływem dwóch lat sejm walny, który zwano n a d z w y c z a j n y m. Po śmierci króla odbywał się sejm k o n w o k a c y j n y, na który wysyłał uniwersały prymas państwa arcyb. gnieźnieński, zastępujący króla w czasie bezkrólewia i prezydujący na wszystkich sejmach w izbie senatorskiej. Potem e l e k c y j n y, czyli wyborczy na którym wybierano przez głosowanie króla. Po elekcyjnym gdy

już był obrany nowy król, odbywał się sejm koronacyjny, na którym nowy król po raz pierwszy zasiadał. Bywały także sejmy pacyfikacyjne t. j. pojednawcze, na których się jednały różne stronnictwa, potworzone w czasie elekcji. Sejm inkwizycyjny odbył się wszystkiego raz szczególny za Zygmunta III. r. 1592.

Poznacie lepiej te wszystkie rodzaje sejmów gdy wam dla przykładu skreślę obrazki kilku sejmów, co w dalszych numerach naszego pisma nastąpi.

Miodobory.

Brzegiem Zbrucza ciągnie się pasmo gór miodoborskich. W okolicy Postołówki i Soroki najpiękniejsze te góry i czarowne otaczają je krajobrazy. Oko przywykłe do obszernych równin podolskich, spoczywa rade na lesistych wzgórzach i skałach, a przywiązane do miejsc tych podania, pamiątki, budzą zajęcie i dodają im wdzięku.

W pobliżu malowniczo rzuconych wiosek Wolicy i Kręcitawa, porosłe lasem, widne jeszcze ślady obszernego miasta. Z pod ziemi sterczą gruzy a w pobliżu tego miejsca wydobyto z Zbrucza kamienny posąg bożka pogańskiego Światowida który jako osobliwość został przesłany naukowemu Towarzystwu krakowskiemu. Miał on cztery twarze, co oznaczało że patrzy i widzi w około świat cały. Przy zaprowadzaniu religji chrześcijańskiej rzucano bałwany takie w wodę; widać że w tych miejscach stała świątynia tego bożyszcza — Lasy owe wyglądają dziko, jakby w nich stopa ludzka nie postała; są tam drzewa których kilkoro ludzi zaledwie rękami opleść zdoła — piętrzą się skały w których obszerne jaskinie służyły w czasie napadów tatarskich za schronienie okolicznej ludności. Dziś w skale takiej biedny pustelnik wykuł własną rę-

ką kaplicę i w przyległej jaskini sam długie lata przebywał, żywiąc się jedynie z miłosierdzia ludzkiego — Dla odwiedzających to miejsce założył ogródek, uplótł z brzeziny stołki i stoły — tam w letnej porze, w każde święto prawie zjeżdżali się z dworków sąsiednich mieszkańcy, a śmiech i gwar wesoły rozlegał się w puszczy. Drogi przepaściste — małemi wózkami a gdzieniegdzie tylko pieszo przebyć je można. Zbrucz wije się kręto pomiędzy górami i po ostatnim rozbiorze kraju oddziela Galicję od prowincji zabranych przez Rosję. Po tamtej stronie rzeki, na wyniosłej górze bielą, się mury jakiegoś klasztoru — Zresztą kiedy niekiedy przejedzie konno strażnik graniczny, jedyny mieszkaniec tych lasów. W wodach Zbrucza i w tej stronie utonął śpiewak dum podolskich Tymon Zaborowski, kto miejsc tych nie widział, wdzięk ich pozna czytając jego pieśni. W tych górach wznosi się granitowy obelisk, pamiątce jego przez brata postawiony.

Nieraz zdarzy wam się czytać opisy pięknych zagranicznych okolic w górach Szwajcarji lub Tyrolu — nie myślcie dzieci aby i w naszym kraju nie było równych, lub piękniejszych jeszcze; znać je tylko potrzeba a z zajęciem ucząc się dziejów krajowych wszędzie ujrzycie pamiątki wielkich zdarzeń, znakomitych ludzi i czynów.

PRZYSŁOWIE.

Jadłby kot ryby, ale mu się nie chce nóg zamaczać.

Siedzi nad wodą mały kocina,
Patrzy na rybki, idzie mu ślina,
Radby je dostać, radby w bród skoczyć;
Lecz mu się nie chce nóżek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna,
Potrzebę nauk czuć już zaczyna,
Radby być mądrym, radby coś wiedzieć;
Lecz mu się niechce główki pobiedzić.

Darmo kocino, darmo chłopczyno!
Gołąbki same na stół nie płyną;
Kto leniuch niech się o nic nie kusi;
Chcący coś zdobyć, pracować musi.

Z HISTORJI NATURALNEJ.

WIELBŁĄD.

Niedawno temu w opisie podróży do Ziemi św. przez pustynię, miałyście wzmiankę o wielbłądach. Dla uzupełnienia podanych tam wiadomości, dodajemy dzisiaj jeszcze kilka szczegółów o tem użytecznem zwierzęciu.

Jak na morzu nie ma zwyczajnej wody do picia, bo woda morska jest słono gorzka, tak i w pustyniach znajdujących się w Azji i Afryce nie dopatrzy żadnego drzewa, trawy, lub zdroju, tylko wszędzie piasek i piasek bez końca. Na morzu kiedy powstanie burza, i całe morze prawie do największych głębi zacznie się poruszać, wyrzucając bałwany, wielkie jak budynki a wysokie jak wieże, podrzucając olbrzymiemi okrętami niby skorupkami z orzecha, tak samo w pustynich piaszczystych burza podnosi tumany piasku, które dla podróżnych są jeszcze niebezpieczniejsze niż piętrzące się bałwany morskie, gdyż między ogromnemi górami powstającemi z piasku i w jednej chwili opadającemi, zasypywane były bez śladu całe kompanje podróżnych, ze zwierzętami obładowanemi ró-

żnemi pakunkami i towarami. Żeglarz na morzu dopływa czasem do żyznych wysp, gdzie naprawia okrętowe sprzęty, nabiera w beczki wody i wypocząwszy odpływa dalej w podróż; w pustyniach to samo znajdują się podobne mniejsca zwane oazy, z licznemi źródłami, pokryte różnemi drzewami, trawą, rozmaitemi roślinami, zamieszkałe przez ludzi, między którymi jest wielu, co przez całe życie i jednego kroku po za swój kawałek ziemi nie stąpią.

Na morzu żeglarze jeszcze i dzisiaj odkrywają nowe wyspy, starych zaś i dobrze znanych czasami zupełnie znaleść nie mogą, dymyślając się tylko że musiały zniknąć w falach morskich; to samo i w pustyniach podróżni jedne oazy nieznane przedtem znajdują, z innych zaś znanych nawet śladu natrafić nie mogą.

Podróżnemu na morzu grożą różne morskie potwory, które płynąc za okrętami, chwytają kąpiących się i wszystko co tylko przypadkiem z okrętu do morza wleci; w pustyniach krążą lwy i hyjeny i porywają każdego, który tylko od gromady podróżnych oddali się, a czasami i w środek jej wpadają, rozszarpując co się im tylko nawinie.

Płynąc okrętem trzeba z sobą wszystko zabierać: jedzenie, wodę, nawet węgle kamienne do palenia lub drzewo, gdy węgli nie ma; podróżując w pustyni należy także robić podobne zapasy, bo tam nic nie ma tylko niebo i piaski dokoła; a jeżeli na okręcie skąpo człowiek musi używać jadła i napoju, to w pustyni jeszcze mniej dziesięć razy. Cokolwiek mąki na gołej ręce rozrobionej, zatartej odrobinką cebuli, stanowi w największym upale, o jakim my nawet nie mamy wyobrażenia, całodzienny dla podróżnego posiłek.

Takie to pustynie byłyby zupełnie nieprzebyte dla człowieka, gdyby Bóg w miłosierdziu swojem nie był stworzył zwierzę zwane wielbłądem, którego tu widzicie na rycinie przedstawionego.



Wielbłądów jest dwa gatunki, o jednym i o dwóch garbach, obadwa mają długą cienką szyję, długi pysk, wargę wierzchnią rozdwojoną, uszy krótkie, szerść wełniastą krótką; na piersiach i kolanach duże twarde guzy, które mu przynoszą ulgę w kładzeniu się. Nogi ma zakończone dwoma palcami obrosłemi skórą i tylko w końcach wolnemi; pod spodem znajduje się gruba twarda podeszew jakby czem wypchana, zdatna jedynie do chodzenia po piasku, tak dalece, że na mokrym i mażącym się gruncie wielbłąd przewraca się, a na twardym lub kamienistym podbija. Obadwa gatunki większe są od konia, a dwugarbowy roślejszy od jednogarbowego; żołądek ich dzieli się na cztery części jak u zwierząt przeżuwających, jak np. u bydła lub owiec, i nadto ma osobną komorę na wodę, która się tam długo czysto i zdrowo zachowuje Dlatego też wielbłąd długo może znosić pragnienie, a dźwigając wielkie ciężary, bo po 1,200 do 1,600 funtów wynoszące, wielbłąd jednogarbowy użyteczniejszym jest od wszystkich innych zwierząt. Dwugarbowego zaś najwięcej używają do jazdy w gorących i piasczystych pustyniach, jako szybszego od jednogarbowego.

Użyteczny ten zwierz i bardzo łaskawy, bez bicia z łatwością, tylko wołaniem przewodnika, powodować się daje. Kładą się i leżą spokojnie gdy na nich ciężary ładują, wstają na zawołanie, gdy zostaną pakami obwieszone, lecz nie zmusi ich wołanie, ani bicie, gdy poczują że ciężar nad ich siły włożono. Do skorszego pochodu najlepiej zachęcają się brzękiem dzwonków, śpiewaniem lub graniem na piszczałce, i choć są znużone, uchodzą jednak na dzień po mil szesnaście. Na noc zdejmują z nich ciężar, aby wytchnęły i pożywiły się, jeżeli gdzie w dzikich pustyniach znajdują się osty, pokrzywy, lub liście jakich krzewów — gdy brakuje tej nędznej paszy, karmią je kluskami z mąki, prosem lub suszonemi owocami.

Wielbłądy żyją od 40 do 50 lat, w piątym roku używają już ich do dźwigania ciężarów, a oprócz posługi w noszeniu ciężarów, dają jeszcze z siebie i inne ludziom pożytki. W Arabji mieszkańcy chętnie z nich używają mięsa na pokarm, to samo mleko stanowi smaczne pożywienie, a Kałmucy wyrabiają z niego mocną wódkę zwaną kumys. Z wypadającej co wiosna szerści, robią grubą przędzę, tkają materje, dzieją pończochy, derhy, i t. p. Wysuszony gnój służy zamiast drzewa na opał.

Z łoju robią wyborne świece, a skóry dają mocny rzemień, używany na naczynia do wody, na miechy, wory i t. d.

Zwierz ten choć brzydki, ale jakże użytecznym jest dla ludzi, jak chętnym do pracy, jakże łagodnym i cierpliwym, że prawie nie jednego zawstydza człowieka, co przy każdej robocie stęka, biaduje i robi byle zbyć. Patrzmy więc na to poczciwe zwierzę, i uczmy się że jak jego, tak i człowieka Bóg stworzył do pracy, i jak on chętnym jest do niej, tak i człowiek równie od niej wyłamywać się nie powinien.

NASZE RZEKI.

I.

WISŁA.

U zachodnich stoków Beskidu bije na górze Baraniej ośm silnych żródeł, które szemrząc i pluskocąc po kamyczkach, łączą się cokolwiek dalej w jedną wstęgę i tworzą rzeczułkę tak małą, że ją człowiek prawie przeskoczyć może. I któżby to pomyślał że ten nikczemny potoczek urośnie dalej w szeroką, poważną rzekę, co się Wisłą zowie? A przecież tak jest istotnie i dlatego zowią go tu już Wisełką, dając tem oczywiście do zrozumienia że z Wisełki kiedyś Wisła będzie. Nie trzeba też długo na to czekać, bo ledwie kilka mil ubiegnie ku północy, w tysiącznych zakrętach i podskokach pomiędzy górskie parowy, i wąwozy już tyle opije się wody z różnych strumyków i potoków, tak się wzmoże i rozszerzy, że sporą już rzeką spływa w równiny szlązkie, przestaje być dziecinną Wisełką i nadbrzeżni mieszkańcy z uszanowaniem już ją Wisłą nazywają. Wykręca się ona ztąd ku wschodowi a i większe rzeki nie wstydzą się odtąd łączyć z nią swe wody, wiedząc że ona je aż do morza uprowadzi.

Od lewej strony uchodzi tu do Wisły Przemsza, od prawej Soła; pierwsza płynie z równin polskich i niesie namuł i piasek w łożysko Wisły, druga nadbiega z gór poprzeczną doliną, toczy ze sobą kamienie i w czasie wezbrania srogie wyrządza szkody. Ale za to płyną już Sołą o św. Janie i o św. Jakóbie liczne spławy i sprowadzają z gór drzewo ku Wiśle. Odtąd też i Wisła staje się spławną. Ale jeżeli chcesz ztąd już wodą odbywać podróż, to musisz poprzestać na pro-

stym spławie, sporządzonym z powiązanych razem kloców sosnowych lub bukowych, narazić się na zamoknięcie aż do pasa prawie, bo spław za każdem pluśnięciem nurza się w wodzie w większej połowie. Wartoż to jednak narazić się na te wszystkie niewygody, gdyż po jednym i po drugim brzegu śliczne roztaczają się widoki i po pod wiele starych grodów snuje się Wisła, przepływając ziemie sławne i pamiętne w dziejach Polski.

Ot tu zaraz na początku powyżej ujścia Soły spotykasz starożytny Oświęcim, znany już za Kazimierza Sprawiedliwego. Dawniej stolica udzielnego księstwa, warowna murem i zamkiem obronnym, dziś licha tylko mieścina. Dalej w miejscu gdzie Skawa odlewa się w Wisłę widać miasto Zator, niegdyś także stolicę książęcą, równie obronną jak Oświęcim i często jedne z nim losy dzielącą. Pomiędzy obu temi miastami rozsypało się mnóstwo wiosek a w głębi rysują się wierzchołki gór pokrytych lasami. Po lewej stronie przeciwnie szerokie rozścieliły się równiny, które dopiero w oddali zamyka pasmo skalistych wzgórzów, zwanych Łysogórami, w których niegdyś były około Olkusza kopalnie srebra.

Płynąc dalej po wiślanej fali ujrzysz najprzód sto krzyżów błyszczących na niebie, później dopiero odsłoni ci się stary Wawel a u stóp jego nasz stołeczny Kraków, co mnóstwem wież kościelnych strzela w obłoki. Wisła skręca się tuż pod zamkową skałę, jakby chciała ucałować stopy tego świętego miejsca, gdzie niegdyś rodzili się, koronowali, mieszkali, umierali i grzebali nasi królowie. Toż Kraków do dzisiaj skarbnicą naszych najdroższych pamiątek, najdroższą perłą pomiędzy grodami polskiemi. Spieszno ci dalej w podróż, nie masz czasu zwiedzić grodu Zygmuntów, Jagiełłów, toć przynajmniej zdejm czapkę z głowy i z modlitwą na ustach a z kornem czołem mijaj dawną stolicę królów twoich i mogiły, co obok niej naród usypał Krakusowi, Wandzie i Kościuszce.

Po za niemi ścielą się urodzajne proszowickie łany, po prawej zaś stronie majaczą w dali Bochnia i Wieliczka, słynne

bogactwem soli po wszystkich krajach i ludach jak świat długi i szeroki. Od tej też strony wije się przez zielone łąki srebrna wstęga Raby, poniżej jej ujścia zaś na przeciwnym brzegu Wisły wznosi się starożytna Wiślica, pamiętna po wieczyste czasy sławnemi prawami, któremi na sejmie w tem mieście obdarzył Kazimierz Wielki swój naród. Tuż obok wpada Dunajec, płynąc z pod Tatarów i prowadząc ze sobą Białkę i Poprad, który się rodzi aż w górach węgierskich. Poniżej cokolwiek uchodzi Nida do stóp Łysogór do Wisły. Dalej pchnie spław gwałtownie silny prąd wody, którą zasila Wisłę podgórska Wisłoka i szybko uniosą cię fale aż pod Sandomierz, kędy Wisła połączywszy się z Sanem wygina się więcej ku północy i pruje sobie łoże szerokie przez grzbiet polskich wyżyn.

Brzegi jej jeżą się tu skalistemi wzgórzami, miejscami pokrytemi gęstym lasem, miejscami świecącemi nagą opoką. Mnóstwo też głazów zalega samo łożysko rzeki, wody szumią, pienią się, rozbijają o skały i trzeba się ze spławem mieć dobrze na baczności, żeby nie uderzyć o kamienną rapę lub nie osiąść na piaszczystej mieliźnie. Ale rychło przeminiesz tę przykrą przestrzeń, kędy Wisła płynie jakby w górskim wąwozie i już od ujścia Wieprza, co sprowadza wody Bełzkiej ziemi ku królowej rzek polskich, wybierze się Wisła znowu w rozległe równiny, sławne piaski Mazowsza zasypią jej wybrzeża i jednostajnym widokiem znużą twe oczy.

Zatrzymaj tu jednak oko dłuższą chwilę na Maciejowickich polach, co się ciągną na prawo, bo tam to walczył po raz ostatni za wolność narodu nieśmiertelny hetman, co chodził w krakowskiej sukmanie, kochanek ludu a postrach wrogów, Tadeusz Kościuszko.

Od lewej strony uchodzi Pilica, która niegdyś tworzyła granicę pomiędzy Wielko- a Małopolską, i wzmocniony jej prądem wart Wisły porwie twój spław i nie zatrzymasz się już prędzej aż w przystani warszawskiej. Z pagórka ku Wiśle sta-

cza się Warszawa i kąpie swe stopy w rzece, naprzeciw niej rozściela się Praga, oba zaś miasta łączy most śmiało przez Wisłę rzucony.

Już tu nie tylko same spławy kołyszą się na fali, znajdziesz tu i statki parowe; płyną dzisiaj nawet i Sanem i duże szkuty o żaglach białych i mnóstwo tratew, wicin, komięg, dubasów i szkut. Są to wszystko różne czółen rodzaje: tratwa to rzecz najpośledniejsza, zwykle wozi tylko towar lasowy, komięga czestniejsze już w żeglarstwie trzyma miejsce bo na niej spławiają pszeniczkę i żytko do Gdańska, dubas większy i poważniejszy więcej też zboża udźwignie, a szkuta wspaniała o kilkunastu wiosłach to już była pani największa dopokąd nie nastały statki parowe. Te wyprzedzają i dubasy i szkuty i jak wicher lecą ku morzu, a tylko czarny sznur dymu wlecze się za niemi. Nie radzę ci jednak kusić się o statek parowy; nadto prędko przelecisz okolicę i trudno byś się jej mógł dobrze przypatrzyć, a huk kół i świst pary omal cię nie ogłuszy. Lepiej poszukaj sobie szkutę żaglową, nie spóźnisz przeto zbytnio twej podróży, bo z wodą i bez pary popłyniesz szybko i przypomnisz sobie jak niegdyś przed wieki płynął Wisłą na takiejże szkucie sławny nasz wieszcz Sebastjan Klonowicz, który potem opisał pięknym wierszem swą podróż w książce, którą nazwał: *Flis czyli Spuszczanie statków Wisłą i innemi rzekami do niej wpadającemi.*

(D. n.)

KORESPONDENCJA.

Otrzymujemy z różnych stron od małych naszych czytelników wiele listów z rozmaitemi zapytaniami, z prośbą bądź o objaśnienie niektórych przedmiotów, umieszczonych w piśmie naszem, bądź o naukę i radę. Serdecznie cieszymy się każdym takim listem, świadczącym o szczerej chęci młodych

czytelników korzystania z podawanych im nauk. — Miło jest Przyjacielowi dzieci odpowiadać na każde podobne zapytanie i oświecać czytelników swoich w tem, co dla nich mniej było zrozumiałem, lub w czemby obszerniejszej pragnęli nabyć wiadomości. Postanowiliśmy nadto ogłaszać listy te drukiem w piśmie naszem, a to głównie dla zachęty i przykładu dla innych pilnych a myślących i pragnących nauki dzieci i ośmielenia ich aby się z równą otwartością udawały do nas listownie z zapytaniem o tem wszystkiem, w czemby bliższego potrzebowały wyjaśnienia. Miło będzie Przyjacielowi dzieci odpowiedzieć na każde podobne zapytanie i udzielać nauk swych młodzieży garnącej się do niego z ufnością.

Oto w tych dniach właśnie otrzymała redakcja znowu list podobny od jednej z młodych dziewcząteк, a pilnych czytelniczek naszego pisma, który tutaj umieszczamy:

Łaskawa Pani!

Należę do pilnych czytelniczek Przyjaciela dzieci i niecierpliwie oczekuję zawsze dni w których go zwykle otrzymuję, ale ponieważ mam już lat dwanaście, jestem wyrozumiałą że łaskawa Pani nie może nam dzieciom wszystkiego naraz opisać. Nie tak rzecz się ma z mojem młodszem rodzeństwem. Siostrzyczka moja Zońcia i Jasio braciszek nie dadzą sobie tego żadną miarą wytłómaczyć że co nie można to nie można, i gdy numer przyniosą a oni nie znajdą w nim tego coby sobie życzyli, to często pierwsza chwila uciechy i na płaczu się skończy.

Z Zońcią która chciałaby miewać ciągle świeże wiadomości o pielęgnowaniu kwiatów, prędzej jeszcze potrafię dać sobie radę, ale z Jasiem największy mam kłopot, i to taki że jeżeli łaska Pani nie wybawi mię z niego, sama nie wiem co pocznę. Obiecuje on nam że zostanie biskupem krakowskim, i jest bardzo pobożny i pilny, ale czasem, jak Tatę ko-

cham tylko czasem, dopóty nie chce zasiąść do nauki, dopóki mu nie przyrzeknę opowiedzieć o jakim świętym patronie naszego kraju. Szło to jakoś dotąd, ale widzę że mi się już wyczerpały wiadomości, a Pani tylko o jednym ś. Janie Kantym napisała nam w Przyjacielu. Z nieśmiałością więc udaję się do łaskawej Pani z zapytaniem czy mogę mego braciszka upewnić że następne numera Przyjaciela dzieci, będą zawierały wiadomości których on pragnie, a jeźli nie, to najuprzejmiej upraszam łaskawej Pani oświecić mię czy jest w tym rodzaju jaka książka dla dzieci, i gdzie jej dostać można?

Z najgłębszem uszanowaniem itd.

Joanna L.

7. sierpnia 1862.

Kochanej naszej korespondentce, co tak pilnie zajmuje się nauczaniem młodszego braciszka swego, odpowiadamy najprzód że niebawem umieścimy w piśmie naszem opis życia św. Wojciecha, który za panowania Bolesława Chrobrego apostołował w Polsce, żył w wielkiej z Bolesławem przyjaźni, wielce szanowany przez niego. Z Polski udał się dla opowiadania wiary św. do Prus bałwochwalczych, gdzie go Prusacy zabili. Dodamy do tego rycinę przedstawiającą śmierć tegoż świętego, w chwili gdy go Prusacy zabijają. Póżniej i o innych świątobliwych mężach mówić będziemy. Przyszły biskup krakowski niech czyta Żywoty świętych wydane przez Wielogłowskiego w Krakowie. Żywoty świętych niewiast przez panią Klementynę Hofmanowę. Polecić mu możemy także dobrą książeczkę ks. Antoniewicza opisującą żywot św. Izydora oracza. Są i inne rozmaite dzieła opisujące żywoty świętych, te wszakże pisane dla osób starszych, dopiero w doroślejszym wieku czytać będziecie mogły.

Niech jednak chciwy wysokich wzorów chłopczyk nie mniema że pobożność sama i dobroć torowały drogę do takiego dostojeństwa w kościele i ojczyznie. Biskup krakowski był oraz świeckim senatorem państwa i jaśnieć musiał za-

równo tak cnotami chrześcijańskiemi, jak obszerną nauką i znajomością rzeczy i potrzeb krajowych. W dziejach to znajdziesz mój chłopczyku żywoty biskupów polskich; dzieje czytaj i zaprawiaj się na tych wzorach. Oni to uprawiali i pielęgnowali nauki — oni byli radą królowi i najczęściej obrad mądrością, a obowiązki kapłańskie nie przeszkadzały im pełnić posług obywatelskich.

Ty zaś moje dziecię, jako najstarsza, bądź podobną owej pszczółce, co z każdego kwiecia pożytek i słodycz zbiera dla wykształcenia umysłu i serca twego, i to co czytasz i na co patrzysz, niech ci będzie nauką, przestrogą lub wzorem; wiem że dobra i troskliwa matka pomoże szlachetnemu rozwojowi duszy twojej.

BAJKA.

Dziecię i kasztan.

Często rzecz dobrą złe kryją pozory,
Dlatego nie bądź w sądzeniu zbyt skory:
— „Precz z tym owocem: i brzydki i kole!“ —
Rzekło kasztanem zranione pacholę.

Ojciec mu na to: „— Nie narzekaj marnie . . .
Odrzuć łupinę, zasmakujesz w ziarnie.“

Xaw. G.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.